

Duchowe przebudzenie Czarnego Łądu

(REPORTAŻ Z PODRÓŻY DO NIGERII)

*„Murzyńska ziemia pośpieszy się wyciągając
ręce swe do Boga” – Psalm 68:32.*

Zamość, dnia 15.XI. 1973 r.

Przygotowania przed zamierzoną podróżą trwały ponad dwa miesiące. Należało przeprowadzić niezbędne szczepienia ochronne obowiązujące przy podróżach do innej strefy klimatycznej.

W dniu 12-go października 1973 r. o godz. 8.30 rano opuściłem Warszawę, żegnany przez nieliczną grupę naszego bractwa z Warszawy, a także z Krakowa. Samolot Polskich Linii Lotniczych „Lot”, zabierający na swój pokład około 90, osób wyruszył w kierunku Madrytu, stolicy Hiszpanii. W czasie podróży poznałem pewnego sympatycznego pana z Warszawy, który pracuje w stolicy Nigerii – Lagos, w polskiej placówce handlu zagranicznego. Ów pan namówił mnie do wzięcia jego adresu w Lagos.

Wie pan – powiedział – jest to obcy kraj i różnie może się zdarzyć. Okazało się później, że miał całkowitą rację. Po godz. 24-tej samolot Holenderskich Linii Lotniczych „KLM” zabierający 180 pasażerów oraz około 20 osób załogi wyruszył z Madrytu do Lagos. Po godz. 6.15 w dniu 14 października wylądowałem w Lagos. Odniosłem wrażenie, że wszedłem do częściowo ochłodzonego pieca piekarniczego. Po załatwieniu formalności paszportowo-celnych udałem się do poczekalni dworca lotniczego. I tu wielka niespodzianka. Okazuje się, że nikt z braci na mnie nie czekał. Co robić?

Po odczekaniu około pół godziny wziętem taksówkę i udałem się na ulicę Market Street, tj. pod adres użyzony mi przez zapoznanego towarzysza podróży do Madrytu – p. Grzybowski. Była niedziela, a więc ambasady i urzędy były zamknięte. Adresu braci w Lagos nie miałem, a przebywający w tym czasie bracia z angielskiej klasy: br. Kwiatkowski i br. Kandel znajdowali się w Eket koło Calabar, oddalonego od Lagos o przeszło 700 km. W polskiej placówce handlowej przyjęto mnie życzliwie, a nawet poczęstowano śniadaniem. Następnego dnia, tj. w poniedziałek udałem się użyzionym mi przez p. Grzybowskiego samochodem do ambasady USA, aby uzyskać adres braci angielskich. Jednakże przepisy prawne Stanów Zjednoczonych zabraniają udzielania informacji o adresach obywateli amerykańskich obywatelom innych krajów. Wzięto jedynie ode mnie adres chwilowego mojego zamieszka-

nia. Następnie udałem się do ambasady polskiej, gdzie byłem bardzo mile przyjęty. Ambasada polska natychmiast wysłała telegram na adres czarnego brata w Eket. Jeszcze musiałem zatrzymać się jedną noc w polskiej placówce handlowej.

W dniu 16-go października rano przyszedł do pokoju, gdzie spałem p. Grzybowski i powiedział: – Już może pan pakować swoje bagaże, bo pańscy przyjaciele już pana odnaleźli.

Okazuje się, że br. Kwiatkowski przyjechał z Eket do Lagos, aby mnie odnaleźć i zabrać do Eket. Przed biurem czekał na mnie samochód i dwóch miejscowych czarnych braci, z którymi udałem się do hotelu, gdzie czekał na mnie br. Kwiatkowski. Bardzo serdeczne było nasze powitanie z br. Kwiatkowskim, choć widzieliśmy się po raz pierwszy w życiu. Po południu tego samego dnia udaliśmy się samolotem Nigeryjskich Linii Lotniczych do Port Harcourt, skąd następnie taksówką pojechaliśmy do Eket.

Ż Port Harcourt towarzyszył nam jeden z przybyłych na nasze spotkanie brat czarny, który pomagał nam w podróży: zamawiał taksówki, targował się z nieuczciwymi właścicielami wozów itp. W Eket oczekiwali nas miejscowi bracia i br. Kandel z USA.

Okolice w pobliżu Eket mają jakby to można określić charakter wiejski, choć niezupełnie przypominają nasze wioski. Jest tu busz afrykańskiej puszczy. W nocy śpiew żab afrykańskich i rechot małp zbliżających się do osiedli ludzkich. Wieczorem długo rozmawialiśmy z braćmi na tematy biblijne. Należy stwierdzić, że pod czarną skórą tych ubogich ludzi kryją się kryształowe serca, żywiące miłość ku Bogu i Słowu Bożemu.

W dniu 20 października byliśmy z braćmi w dwu miejscach na nabożeństwie. Jakże różnią się nabożeństwa w Nigerii od naszych w Polsce!

Na pierwszym zebraniu przemawiał br. Kwiatkowski, natomiast na drugim mnie przypadło w udziale przemówić i przekazać jednocześnie pozdrowienia od braci w Polsce. Nabożeństwa braci czarnych odbywają się przy dźwiękach bębnow i grzechotek. Niekiedy przegrywają na prymitywnych blaszanych trąbkach. Śpiewają po angielsku, ale mają także pieśni w swoim języku „Efik”. Po południu wróciliśmy „do domu” tzn. do Eket obdarowani przez czarnych braci bananami i pomarańczami.

Po południu zrobiliśmy kilka zdjęć. Nigeryjczycy lubią się fotografować. Jedzenie, jakie otrzymujemy, jest



dosyć smaczne. Do klimatu zaczynam się powoli przyzwyczajać. Jedynie do moskitów nie mogę się przyzwyczaić i mam boleśnie przez nie pokąsane ręce i nogi. Śpimy wyłącznie pod siatką – moskitierą. Wieczorem siedzimy przy lampie naftowej, bo brak jest światła elektrycznego. Jedynie w większych miastach posiadają światło elektryczne. Na prowincji wszechwładnie króluje lampka naftowa i świece.

W dniu dzisiejszym przebyliśmy dużo kilometrów takową wśród buszu i osiedli. Większość mieszkań to nędzne gliniane lepianki pozbawione niekiedy najprymitywniejszych sprzętów. Mieszkańcy tych lepianek siedzą i śpią na cienkich matkach uplecionych z liści palmowych. Jedynie krajobraz jest piękny, szczególnie ze względu na wspaniałe palmy i drzewa bananowe. Pięknie również prezentują się olbrzymie drzewa mangu. Szkoda, że smaczne owoce mango dojrzewają tu dopiero w styczniu.

W dniu 21 października tj. w niedzielę deszcz padał jak z cebra. Jest to przedłużająca się zima w Nigerii. Przyszło kilku miejscowych braci. Brat Kwiatkowski prowadził z nimi krótką lekcję z „Boskiego Planu Wieków” – rozdz. „Królestwo Boże”. Nie wiem, czy dużo z tego przyswoili sobie, choć brali udział w rozważaniach. Brat Kandel wyjechał do innego zgromadzenia.

Dziś mamy 22 października. Rano udaliśmy się do Ikot Ntung Eket. Płynęliśmy około 10 km motorówką przez jedną z odnóg delty rzeki Niger. Liany i busz puszczy do samej rzeki. Na rzece spotykamy rybaków na małych łódkach, którzy pozdrawiają nas przyjaźnie – „Alou”. U celu podróży na brzeg wydostaliśmy się małą łódką, a potem musieliśmy zdejmować obuwie i wychodzić boso. Na brzegu oczekiwali nas czarni bracia, którzy przynieśli nam czystej wody i mogliśmy obmyć nogi. W towarzystwie kilku czarnych braci udaliśmy się na miejsce nabożeństwa. Był to dosyć przyjemny dom.

Powitanie w Ikot Ntung było bardzo miłe. Poczęstowali nas bananami, pomarańczami, coca-colą. Bardzo wielka uprzejmość cechuje tych biednych ludzi. Jak się dowiadujemy, w tej okolicy jest około 300 wierzących. Po nabożeństwie z głośnym śpiewem wszyscy uczestnicy nabożeństwa w liczbie ok. 100 osób odprowadzili nas do samej rzeki. Gdy już siedzieliśmy w motorówce, jeszcze niektórzy wchodzili do wody, aby na pożegnanie uściśnąć nam dłoń. Wzruszające!

Wieczorem pojechaliśmy do innej miejscowości (grupa Umoh).

Byliśmy na wieczornym nabożeństwie. Przemawiał br. Kwiatkowski na temat: „Co znaczy być prawdziwym chrześcijaninem”.

Bardzo dziwne jest ich prowadzenie nabożeństwa. Dużo śpiewu przed nabożeństwem i po nabożeństwie.

Wiele tanecznych ruchów i klaskania. Szczególnie wzruszające są popisy małych dzieci, które potrafią śpiewać i rytmicznie klaskać. Są tak wyuczone jak wytresowane małpki. Zadziwiająca jest ich gościnność i pobożność pomimo nędznej wegetacji. Podczas modlitwy wszyscy mają oczy zamknięte. Przed wieczorem byliśmy na miejscowym targowisku. Są tu nędzne szalasy na palikach, pokryte strzechą z liści palmowych. Sprzedają tu nędzne środki żywnościowe: kasawa, jam, jakaś kasza, suszone ryby i orzeszki ziemne. Kupiliśmy trochę orzeszków i napiliśmy się fermentowanego napoju z oleju palmowego. Smak napoju jest częściowo zbliżony do naszego kwasu chlebowego. Na targowisku przyglądali nam się z zaciekawieniem, jak niekiedy u nas na prowincji patrzy się na murzynów.

Następny dzień, tj. 23 października, upłynął nam na różnych nabożeństwach w kilku miejscowościach. Wszędzie śpiewy, klaskania, płasy i bębny zajmują czołowe miejsce. Niektórzy potrafią stawiać logiczne pytania biblijne. Większość potrafi jedynie śpiewać i klaskać. Są to oczywiście „niemowlątka w Chrystusie”.

Mamy już 24 października. Miejscowi starsi opracowali nam obszerny program na kilka dni naszego u nich pobytu. Jest on dość pracowity. Ja mam jeszcze trudności z językiem angielskim, choć jest niewątpliwie postęp. Wykłady odbywają się w dwóch językach. Jeden z naszych braci przemawia po angielsku, a miejscowy brat tłumaczy treść wykładu na język „Efik”.

Deszcze leje codziennie bardzo obficie. Ale jaki to deszcz! W tropikalnym klimacie jest to prawdziwa ulewa. Ale za to jest nieco chłodniej niż podczas słonecznych dni. Trochę już przyzwyczaiłem się do tych trudnych warunków klimatycznych. Wieczorem dostałem fasolę z sosem tak piekącym (z papryką i pieprzem), że usta wykręcało. Jednak zjadłem trochę tej fasoli, bo apetyt mi dopisywał. Potem piłem obficie wodę przegotowaną. Dla formalności wyjaśniam, że picie wody w stanie surowym w Nigerii jest absolutnie niewskazane, gdyż woda zawiera groźnego pierwotniaka – amebę, który powoduje nieuleczalne schorzenie przewodu pokarmowego.

W dniu dzisiejszym odwiedziliśmy zgromadzenia zgodnie z ustalonym programem. Musiałem mówić wykład w języku angielskim, który miejscowy brat tłumaczył na język „Efik”. Było ciężko, ale dzięki Bogu jakoś nie załamiałem się.

Wszędzie spotykamy wielką serdeczność i niezwykłą gościnność.

Nauczyłem się słów powitania w języku „Efik”, co wzbudza wielki entuzjazm wśród zgromadzonych. W zgromadzeniu gdzie przemawiałem, chór zaśpiewał pieśń powitalną, podczas której wymawiali nazwiska: brata Kwiatkowskiego i moje. Po drodze spotykamy ko-



biety niosące na głowach okazałe ładunki, niekiedy o znacznym ciężarze.

Wieczorem mieliśmy jeszcze jedno nabożeństwo w miejscowości, gdzie chwilowo mieszkamy. Brzmi dość dziwnie jak wiele innych nigeryjskich miejscowości – Mbiokporo. Było to jak gdyby pożegnalne nabożeństwo.

Szczególne uznanie wyrażali bratu Markowi Kandel, który tu pracował przez 6 tygodni. Były więc indywidualne występy śpiewacze, a nawet wiersz na cześć br. Kandela. Nabożeństwo odbywało się w budynku miejscowej szkoły i trwało do godz. 22. Małe dzieci nie wytrzymały kondycyjnie i spały na podłodze.

W dniu 25 października o godz. 8.30 udajemy się autem w liczbie 8 osób do Ikot Eken Eda. Nabożeństwo odbyło się w budynku Zjednoczonego Kościoła. Wszędzie dużo małych dzieci, które aktywnie śpiewają i klaszczą. Najczęściej śpiewają w języku „Efik”, lecz znają także pieśni angielskie. Mają tu również swój chór młodzieżowy, który wykonał kilka pieśni na dwa głosy. Dosyć ładnie. Przemawiał br. Kwiatkowski na temat: „O obietnicy Abrahamowej”. Towarzyszący nam br. Umoh jak codzień tłumaczył wykład na język „Efik”. Należy podkreślić, że słuchacze byli bardzo zainteresowani.

W następnym zgromadzeniu (Ediene) br. Kwiatkowski przekazał pozdrowienia od braci angielskich z USA.

Przybywamy w coraz to inne miejsce. Wszędzie panuje obyczaj, że podczas śpiewu i klaskania podchodzą tanecznym krokiem do wyłożonej na widocznym miejscu tacy i składają skromne datki. Chór wykonał kilka pieśni w języku angielskim, a także w języku „Efik”.

Po drodze spotyka nas ulewa, lecz już jesteśmy w innym glinianym kościele. Dzwon (telefon) zwołuje wiernych na nabożeństwo.

Z powodu ulewnego deszczu frekwencja nie dopisała. Po południu rozstaliśmy się z br. Markiem Kandalem, który udał się do Calabar, aby z tamtejszą radiofonią omówić szczegóły dotyczące głoszenia wykładów biblijnych przez radio.

Obecnie przybyliśmy do Ikot Ahanuak Ikono. Jestem tylko z br. Kwiatkowskim. Po skończonym nabożeństwie podszedł do naszego stołu stary Murzyn i zaczął głośnym tonem coś nam tłumaczyć w języku „Efik”. Miejscowi bracia oklaskami dawali uznanie jego przemówieniu. Br. Umoh przetłumaczył nam treść orędzia, które skierował do nas czarny brat.

Starzec powiedział między innymi, że cieczy się ogromnie z możliwości spotkania i widzenia białych braci. Następnie powiedział: – Nie patrzcie na nas, biali bracia, że mamy czarną skórę. Zapewniam was, że czarni bracia, choć mają czarną skórę, mają jednak białe serca. Serca ich zostały wybielone przez Ewangelię nasze-

go Pana Jezusa Chrystusa, która również jest czysta i biała. Następnie czarny brat przyklęknął przed br. Kwiatkowskim i poprosił: – Pobłogosław mnie, biały bracie!

Brat Kwiatkowski położył na jego ramionach swe ręce i głośno pomodlił się. Potem zrobiliśmy wspólne zdjęcie. Stary Murzyn prosił, aby dla niego zrobić specjalnie indywidualne zdjęcie, co też uczyniliśmy.

W powrotnej drodze do naszej kwatery jedziemy w towarzystwie trzech kóz, trzech kur, mamy także w bagażniku kasawę i banany. Wielka jest serdeczność tych ubogich ludzi.

Dziś mamy 26 października i zgodnie z ustalonym harmonogramem udajemy się do innej okolicy – Abak. Jest tu dość dobrze zorganizowana grupa Studentów Biblijnych. Sądzę, że te nowe kontakty przyniosą nam nie mniej wzruszających przeżyć od dotychczasowych. Pan ustawicznie udziela nam swego błogosławieństwa. Opuszczamy miłe zgromadzenie, gdzie przez kilka dni była nasza kwatera. Około południa przybywamy do grupy G. D. Akpan w Abak. Byliśmy na krótkim nabożeństwie. Przekazałem pozdrowienia i garść informacji o naszym kraju i naszych zgromadzeniach.

Następnego dnia tj. 27 października zostaliśmy zaproszeni do zboru Baptystów oddalonego od nas około 15 km. Pojechaliśmy na rowerach. Przyjęto nas bardzo gościnnie. Mieli w programie chrzest około 10 osób – przeważnie kobiet. Pięknie śpiewał chór. Br. Kwiatkowski usłużył tematem „Trzy przymierza”. Słuchacze byli zachwyceni i często nagradzali mówcę oklaskami. Następnie ja przemówiłem w krótkim temacie. Po nabożeństwie zaprosili nas do mieszkania miejscowego kaznodziei i poczęstowali „Fantą” (nasza oranżada). Dobry to i smaczny napój.

Po południu wybieramy się do naszej „Centrali” w Eket, skąd udajemy się w drogę powrotną do Lagos. Dzięki Bogu powoli zbliżamy się do końca naszej podróży.

W dniu 28 października szykujemy się do podróży w kierunku Lagos. Jest wprowadzić niedzielą, ale ja mam wrażenie, że to jest dzień roboczy. Wyjeżdżamy z Eket o godz. 8 rano żegnani przez kilku miejscowych braci. Taksówką dojeżdżamy do stacji autobusowej i o godz. 10 wyruszamy autobusem na zachód. Autobus był dosyć wygodny i prawdopodobnie dlatego, że była niedziela, nie był przepełniony. Mamy przed sobą około 700 km drogi do Lagos. Trasa przejazdu dość ciekawa. Spotykamy po drodze wiele afrykańskich nędznych wiosek, a także niektóre miasta (Onitsza, Benin). Dosyć dużo kościołów, a w nich zgromadzonych wiernych. Wiele jest po drodze handlujących kobiet i dzieci.

O godz. 22.30 przybywamy do Lagos. Po krótkich targach bierzemy taksówkę i udajemy się do naszego hotelu. Brat Kandel już śpi. Wstaje jednak w nocy, aby



zamienić z nami kilka słów. Urządzenie klimatyzacyjne działa bez zarzutu, więc wkrótce twardo zasypiamy.

Dziś mamy poniedziałek 29 października. Po śniadaniu udajemy się do biura KLM, aby załatwić formalności wyjazdowe. Mój odlot ma nastąpić w dniu 30 października rano o godz. 10.15 w kierunku Madrytu. Dzień przeszedł bez szczególnych emocji. Do hotelu przybyli miejscowi bracia. We wspólnej naradzie zostało ustalone, że w pierwszych dniach listopada nastąpi spotkanie w Lagos starszych z poszczególnych okręgów i grup w celu wypracowania jednego zapatrywania i właściwej współpracy. Brak Mark Kandel zamierza pozostać tu jeszcze około 6 tygodni i ma pomagać miejscowym braciom w rozwiązywaniu trudnych problemów. Z pewnością nie będzie miał łatwego zadania.

Mój powrót pierwotnie miał przebiegać przez Kair. Na skutek konfliktu na Bliskim Wschodzie powrócę przez znany mi już Madryt.

Podczas dnia byliśmy jeszcze z br. Kwiatkowskim na pocztce w Lagos. Straszliwie brudne jest to miasto – stolica Nigerii. W nędznych blaszanych slamsach ludzie żyją w nieludzkich warunkach. U nas zwierzęta domowe cieszą się lepszymi warunkami lokalowymi niż tu ludzie. Zaiste Afryka wymaga restytucji może bardziej niż inne kontynenty.

Dziś jest 30 październik – dzień mojego odjazdu do kraju. Br. Kwiatkowski odjedzie następnego dnia, tj. 31 października.

Spożyliśmy ostatnie śniadanie w hotelu, gdzie mieszkaliśmy. Brat Kandel całą noc był chory na żołądek. Nie wiem, czy wytrzyma tu jeszcze 6 tygodni. Brat Kwiatkowski towarzyszył mi do portu lotniczego. Na dworcu zmieniłem trasę jazdy z Kairu na Madryt. Udało się załatwić bez większych trudności. W porcie lotniczym bardzo szczegółowa kontrola celna i sanitarna. Wszystko poszło dobrze. Samolot wystartował punktualnie o godz. 10.15. Pogoda podczas startu słoneczna, więc start odbył się bez zarzutu. Z wysokości 11 km widoczność dobra. Widać obszary pokryte afrykańskim buszem. O godz. 11 ukazuje się wielka pustynia Sahara. Krajobraz tu jak na powierzchni księżyca. Do Lagos leciałem nocą, więc nie mogłem nic widzieć. Obecnie jest biały dzień i pogoda dopisuje.

Nad skalistymi górami pustyni występują zmienne prądy powietrza na skutek nierównomiernego nagrzewania powierzchni ziemi i mocno podrzuca samolotem. Lecimy jak po kamienistej drodze. Kolor piasku pustyni pomarańczowo-szary. Jak okiem sięgnąć nie widać osiedli ani drzew. Niekiedy widać ośnieżone szczyty górskie. Widać rzeki, które nigdzie nie wpadają, gdyż wysychają i kończą swój bieg w połowie drogi.

W czasie lotu przypomniła mi się wspaniała obietnica Pańska, że „pustynia zakwitnie jako róża”. Można by na Saharze osiedlić około połowę żyjącej dziś na ziemi ludzkości i z pewnością jeszcze nie byłoby przeludnienia.

Zbliża się godz. 14. To już nie jest Sahara. Zbliżamy się do Morza Śródziemnego. Coraz więcej osiedli i drzew. Już jesteśmy nad Morzem Śródziemnym. Obecnie widać tylko niebo i wodę. Lot nad morzem jest równy. Już jesteśmy nad Hiszpanią. O godz. 15.05 lądujemy w Madrycie. Nareszcie jestem w Europie, choć jeszcze nie w Polsce.

Natychmiast udałem się do informacji, aby dowiedzieć się, kiedy nastąpi odlot do Warszawy. Okazuje się, że dopiero następnego dnia rano, tj. 31 października. Sytuacja komplikuje się, gdyż okazuje się, że w Lagos zabrano mi z książeczki biletowej oba bilety, a pozostała tylko kopia pierwotnego biletu. Poszedłem do głównego biura informacji i tu natrafiłem na bardzo sympatycznego pana, który umiał po angielsku i zaraz poszedł ze mną do placówki KLM w Madrycie. Tam po wyjaśnieniu wydali mi zastępczy bilet i pozwolili lecieć samolotem Węgierskiej Linii Lotniczej – Malev, który jeszcze tego samego dnia odlatywał do Budapesztu.

Przy wejściu do samolotu spotkałem owego sympatycznego pana, który pomógł mi w porcie lotniczym. Okazało się, że był to kapitan samolotu, którym miałem lecieć do Budapesztu, a więc obywatel węgierski. Uśmiechnął się do mnie przyjaźnie, a ja jeszcze raz podziękowałem mu za okazaną grzeczność. Okazuje się, że są na świecie ludzie grzeczni i uprzejmi, tylko niekiedy trudno ich spotkać.

Słońce jeszcze nie zaszło. Pogoda słoneczna i ciepło, choć nie tak gorąco jak w Lagos. Patrzę przez szybę samolotu. Jest ciemno i tylko od czasu do czasu widać w dole pięknie oświetlone miasta. Nikt na pewno w domu nie wyobraża sobie że lecę do Budapesztu. Ja sam jestem tym nieco zdziwiony. Dziwna jest łaska i opieka Boża, którą wielokrotnie odczuwałem podczas mojej podróży. Bardzo się cieszę, że zdążam do kraju. Wszędzie jest dobrze, lecz w domu najlepiej. Przysłowie to jest prawdziwe we wszystkich językach świata. Po drodze samolot ląduje w Zurychu. Jest to piękne i czyste miasto Szwajcarii. W poczekalni nawiązałem rozmowę z Węgrami, którzy odbywają ze mną lot (mówiliśmy po niemiecku).

Bardzo mili są Węgrzy i nawet podkreślali braterstwo narodu polskiego i węgierskiego. W Budapeszcie okazuje się, że lot do Warszawy odbędzie się następnego dnia, tj. 31 października rano. Trochę długo czekać, ale już nie tyle się czekało. Odnoszę wrażenie, że już jestem w domu, ale do domu jeszcze daleko. W dniu 31 października samolot Rumuńskich Linii Lotniczych star-



tuje punktualnie do lotu w kierunku Warszawy. Wkrótce skończy się moja dziwna przygoda, ale pozostaną niezatarte wspomnienia. Po krótkim pobycie w Warszawie i spotkaniu się z braćmi, na wieczór przybyłem do domu serdecznie witany przez rodzinę i miejscowych braci. Skończyła się moja ciekawa przygoda.

Dziękuję Bogu z całego serca za to, że zachował mnie

przy zdrowiu podczas podróży i w czasie pobytu w tym dziwnym i obcym dla nas kraju.

Wasz brat w Chrystusie:

Adam Ziemiński
R-
„Straż”